

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2

CHOJNICE, dnia 2-go lipca 1925 r.

Nr. 24

Fartuszek.

Gdy szła Haneczka na pensję, sprawiła jej mama granatową sukienkę i czarny fartuszek, bo wszystkie dziewczynki jednakowo były ubrane. Haneczka cieszyła się z tej sukienki, a zwłaszcza z fartuszka, idąc przez ulicę, oglądała się, czy inne dzieci patrzają na nią, że to ona już pensjonarka.

Babcia, wyprawiając ją rano na pensję, codziennie ostrzegała:

— Uważaj na dorożki, a nie wpadnij pod tramwaj, ażeby cię samochód nie przejechał!

Po tych złotych radach, babcia dawała jej drugie śniadanie, które sama własnymi rękoma sporządzała.

Przyjemne dni płynęły na pensji. — Wesoło, swobodnie. Ale czyż to na świecie zawsze jest pogoda? Toż i deszcze czasem leją, a czasem to i burza gromi.

Tak się też stało z Haneczką.

Pewnego dnia, podczas dłuższej pauzy, biegano sobie wesoło, a Haneczkę gonili dwie koleżanki, jedna Hela Markowska i Mysia Ramocka.

Dogoniły obie Haneczkę w rogu pokoju, skąd chciały ją wyciągnąć, chwyciły za fartuszek, ciągnąc każda w swoją stronę, mocno, z całej siły, aż tu fartuszek trrr... trrr... i rozdarł się od góry do dołu.

Wszystkie trzy struchlały, bo przecież nie chciały zrobić źle, tylko to się samo zrobiło.

Hanka w płacz, Hela też i Mysia dopomagała.

Przybiegła panna Jadwiga, ich opiekunka, i pyta, co się stało?

— Far... far.. far... — szlochała Haneczka.

— Nieprawda, pro... pro... szę pani — eć zy Hela,

— To się sa... sa... mo — biada Mysia.

Dużom się dowiedziała — mówi panna Jadwiga.

Wtedy zaczęły odrazu wszystkie strzy:

— Ona... Gonila... fartuszek... uciekała... samo proszę pani, w rogu, fartuszek... uciekała... — i taki się zrobił hałas, że zbiegły się koleżanki, opiekunki, sama nawet pani przełożona przyszła i zrobił się wielki sejm nad biednym fartuszkiem, który leżał na ziemi rozdarty na dwie połowy.

Posypały się teraz złote rady: jedne radziły, żeby fartuszek wyrzucić, inne, żeby zeszyć, inne jeszcze, żeby skleić, a jedna z pierwszej klasy, taka narwana, ni z tego powodu ni z innego zaśpiewała:

Wlazł kotek na płotek i mruga!

To najbardziej Haneczkę zabolalo, że ta narwana nie współczuje w jej nieszczęściu, ale jeszcze się nasmiewa.

Nie, nie było innej rady, tylko potrzeba fartuszek zeszyć. Kochana panna Jadwiga uzbroidła się w igłę

i nici i zaczęła szyć. Ale przyszyły te duże z szóstej i siódmej klasy i powiedziały, że nie pozwolą na to, żeby pani miała się fatygować, za żadne skarby świata nie pozwolą, same zeszyją, i wyrwawszy fartuszek, coś w osiem czy dziewięć wzięły się do roboty.

Boże! co za wrzask się zrobił z tej pracy, aż stróż Józef przyszedł z dołu dowiedzieć się, czy to nie pożar. Panienci wydierały fartuszek jedna drugiej, szyły, pruły, poprawiały, aż wreszcie na sam czas, gdy uderzył dzwonek, fartuszek był gotowy i z pośpiechem oddano go Haneczce.

Przesiedziała już tę ostatnią lekcję bez fartuszka, a gdy wychodziła do domu, chciała założyć fartuszek, aż tu co się okazuje? Oto te trzepałkowskie zeszyły tak pięknie, że jedną połowę wzięły do góry, a drugą od dołu, wypadło więc pół falbanki na dole, a pół pod szyją, jedno ramionko dobrze, a drugie wlecze się po ziemi.

Lekcje już skończone, więc trzeba koniecznie opuszczać klasę, co tu robić z takim fartuszkiem. Chciała Haneczka nowy fartuszek kupić, sobie, miała nawet swoje cztery grosze, a Mysia dodała jej dwa grosze i medalik, ale to wszystko było za mało.

Szła biedna dziewczynka, i szlochała po drodze, przechodnie litowali się nad nią.

Gdy weszła do domu, z zapłakanemi oczyma, babcia odrazu domyśliła się, co się stało.

— Przejechali cię? — krzyknęła.

— Jeszcze gorzej, — jęknęła Haneczka i opowiedziała tragedję swego fartuszka. Babcia i mamusia supokoily ją, po obiedzie zaslady do szycia nowego fartuszka, i już cała nieprzyjemna tragedja była zakończona.

Lecz Haneczka będąc bystrem dzieckiem, więc się zapytuje swej mamy, skąd się biorą fartuszki, które sprzedają w sklepach?

Na to mama odpowiedziała. Moje kochane dziecko, mam znajomego, który jest właścicielem wielkiej fabryki, więc pojedziemy którego dnia, a dowiesz się jak twój fartuszek jest robiony.

Gdy przyjechały do biura znajomego, mama Haneczki zapytała:

— Moja córka jest zaciekawiona, z czego jest zrobiony fartuszek? Czy nie byłby pan tak łaskaw objaśnić jej tajemnicę?

— Z największą chęcią — odparł uprzejmie pan z biura, poczem wyszedł do innego pokoju i po chwili wrócił z pudłem białej, jak gdyby waty.

— Ot, z tego jest zrobiony fartuszek. Haneczka spojrzala niedowierzajaco. Fartuszek czarny, a to białe, wata jakaś, pewno pan żartuje.

Ale pan zarządca dalej mówił:

— To właśnie jest amerykańska bawełna. Plantują ją na południu Stanów Zjednoczonych. Zwykle murzyni zbierają bawełnę na plantacjach,

potem zwożą ją do mlasta, co się nazywa Nowy Orlean (New Orleans). Stamtąd olbrzymie okręty wywożą do innych miast, nawet do Europy, najwięcej do Hamburga, a stamtąd do wszystkich innych miast i krajów.

W bawelnie są często jeszcze ziarneczka krzewu bawelnianego, a czasem inne zanieczyszczenia, więc trzeba ją najpierw oczyścić, a później wyciągają bawełnę na długie nitki i tak powstaje przędza. Bawełna jest biała, ale można ją farbować na różne kolory, to też na fartuszki farbujemy ją na czarno. Następnie przędza idzie do tkalni, gdzie z niej już tkacze wyrabiają materiał.

Podziękowała mała Haneczka panu, za tak wyraźne wytłomaczenie i z mamusią odjechały.

Dzięcioł.

Wracając z szkoły, siedliśmy raz w lesie pod rozłożystym dębem. Cisza panowała wokół. Wtem nagle usłyszeliśmy zdala jakieś stukanie, jakby młotkiem w drzewo.

— To pewnie dzięcioł — odezwał się Jerzy — znam ja dobrze to kucie. Czekajcie, zaraz zobaczymy tego pana. Wkrótce doszło nas stukanie już z sąsiedniego drzewa i zaraz potem ujrzeliśmy samego ptaka, gdy przefruwał na nasz dąb. Był to dość duży ptak o zielonych i pięknych skrzydełkach, pstrym ogonie, czerwonej głowie i żółto-zielonym tułowi. Dziób miał długi i szary.

Siadł na jednej z węższych gałęzi dębu i znowu zaczął stukać. Wreszcie przerwał i wsunął swój długi, błyszczący język w wydziobany otwór tak głęboko, że tylko widać było jego grzbiet i ogon.

— Widocznie znalazł tam smaczne owady — wytłomaczył nam z zapalem Jerzy. — Dzięcioł ma koniec języka lepki i opatrzone haczykami, chwytając łatwo owady, śledzące pod korą drzewa, i potem wyciąga je na języku do dzioba.

Gdy ptak skończył swą ucztę, zaczął chodzić po drzewie tak pociesznie! Trzymał się prosto na drzewie, tak, że zupełnie nie było widać jego krótkich nóg. Przytem nie podskakiwał jak inne ptaki, ale łąził około pnia. Jerzy powiedział nam, że on może łązić po drzewie dlatego, że ma palce u nóg rozstawione, po dwa z przodu i z tyłu i zakończone ostremi pazurkami, które trzyma się mocno. Nie mogliśmy tego dojrzeć, patrząc na naszego dzięcioła z dołu, widzieliśmy tylko, że podpierał się często ogonem, zwłaszcza, gdy przystawał i kuł dziobem. Przeglądaliśmy mu się z godzinę i cały ten czas kuł ciągle, przelaząc z miejsca na miejsce. Widać tak łatwo idzie dzięciołowi zdobywanie pożywienia i dobrze musi się nakuć dziobem, zanim dostanie smaczny kasek.

— Pewnie w pniu tego wiązu znajduje się gniazdo dzięcioła — objaśniał Jerzy. — Chodź Stefanie, ja wejdę po twoich plecach i postaram się to sprawdzić, a potem wy zobaczycie — tylko cichutko.

Jerzy wdrapał się i, dosięgnąwszy otworu, skrytego pod gałęzią dał znak, że rzeczywiście mieści się tam gniazdo. Po Jerzym wdrapałem się sam jeszcze wyżej i spojrzałem do środka otworu. Była to dziupla, z początku wąską, potem rozszerzającą się w zagłębienie wygodne. Na dnie siedziała samyczka dzięcioła i patrzyła na mnie przelękniona. Zdołałem zauważyć tylko, że nie miała ona czerwonej głowy, tak jak ojciec dzięcioł, i zanim usunąć się mogłem od gniazda wyfrunęła. Wtedy zobaczyłem pięć jajek

błyszczących. Leżały one na wyściółce z włórek, kawałków kory i pierza.

Złazłem prędko z drzewa, gdyż obawiałem się wystraszyć jeszcze bardziej niespokojną matką, ale postanowiliśmy tu zająrzeć za kilka dni, aby poznać się z małymi dzięciołkami, gdy się z jajek wyklują.

W pięć dni potem, wracając do domu, znowu zajrzeliśmy do dziupli starego wiązu. Z daleka już spostrzegliśmy, że musiały się małe wykluć, bo na brzegu gniazda siedział stary dzięcioł, i rzucał jakieś owady do gniazda.

Gdy ojciec dzięcioł odleciał, zbliżyliśmy się po kolei do otworu i ujrzeliśmy cztery małe dzięciołki, z otwartymi dziobami i trzepocącymi skrzydełkami. Były one szare i dopiero z lekka gdzieś pokryte pierzem. Widać były bardzo głodne, bo patrzyły na nas z otwartymi dziobami i piszczały żałośnie. Właśnie Jerzy spostrzegł nadlatujących rodziców i dał znak, by skończyć te oględziny.

Po kilku dniach znowu odwiedziliśmy ptasią rodzinę. Teraz nie potrzebowaliśmy się piąć na drzewo, bo dzięciołki spacerowały już same koło dziupli. Miały już skrzydełka upierzone zielono i różne inne barwy przebijały w ich upierzeniu. Nie umiały jeszcze fruwać, ale bardzo zgrabnie przelatowały z jednej strony pnia na drugą, a dziobkiem już saczały kuć w korę, tylko bardzo słabiutko.

Przez cały tydzień nie zaglądaliśmy do wiązu, a gdyśmy nadeszli, nie zastaliśmy już ani jednego dzięcioła. Piotruś wdrapał się i zajrzał do dziupli, była zupełnie pusta. Widać cała rodzina pofrunęła na poszukiwanie pożywienia. I rzeczywiście, usłyszeliśmy liczne głosy, dochodzące z sąsiednich drzew.

Jak pośród ludzi, tak pośród ptaków,
Masz pracowitych, masz i próżniaków,
Jednych co szkody robią nam dużo,
Drugich, co wszystkim za przykład służą.

A dobry przykład dać ludziom może,
Najmniejsze nawet stworzenie Boże,
Często to pilna mrówka lub pszczoła,
Rumieni wstydem leniwców czoła.

Chodźcie do lasu, a zobaczycie,
Jakie to ptaszków przykładne życie,
Jak się dzień cały krzątają w pracy,
Choć tak maleńcy, choć tylko ptacy.

Naprzykład dzięcioł, lasom obrońca,
Do pracy wstaje ze świtem słońca,
I jak najlepszy jaki gajowy
Na owad ślepy idzie na łowy.

Gdyby tak pilnie kuł swym dziobem,
Toby już dawno ten las był grobem
Dawnoby nasze gaje i sady
Na nic stoczyłyby brzydkie owady.

Ale on pilnie tych lasów strzeże;
Gdzie znajdzie owad, wnet go wybierze,
Potężnym dziobem puka po lesie
Jakby im groził: „Ej strzećcie mie się!”.

Działwo i pocztwym wciąż idąc torem,
Niechaj ten dzięcioł wam będzie wzorem,
Tak jak on w lesie, my z nim w zawody,
Bliźniego od wszelkiej szkody.